

# POŁONINY

## Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

Okres wyborów pokazał dobitnie jak dużą rolę pełnią w nim media. W tym gorącym czasie wydaliśmy cztery numery pisma "Bieszczady Inaczej". Pismo to było rozprowadzane bezpłatnie jednak nie na zasadzie wtykania go do rąk na siłę. Każdy mógł sobie przyjść do określonych punktów, czy osób i poprosić o gazetę. Jak się okazało rozprowadzaliśmy ponad 2000 egzemplarzy gazety praktycznie w dwa dni. Niektórych numerów nie zostawiliśmy nawet sobie, wiemy też o tym iż krążyły po mieście egzemplarze powielane na ksero. Świadczy to o tym iż gazeta zdobyła sobie popularność i uznanie u czytelników. Jak się bowiem okazuje mieszkańcy Ustrzyk potrzebują pisma, które mówi nieco innym głosem niż oficjalny organ Urzędu Miasta. Wielu z tych, którzy czytali "Bieszczady Inaczej" pyta nas czy będzie kontynuowanie wydawania tej gazety, a jeśli tak to pod jakim tytułem, jak często i od kiedy. Dziś trzymacie państwo nową gazetę w ręku. Zrezygnowaliśmy z poprzedniego tytułu bowiem wtedy wiązani bylibyśmy z jedną opcją polityczną oraz ze specyficznym w czasie wyborów stylem. Dwutygodnik "Połoniny" wydawany będzie przez prywatnego wydawcę, tym samym chcemy uniknąć jakiegos politycznego zaszufiadkowania. Chcemy nadać gazecie charakter magazynu społecznego, czyli mówiąc inaczej być możliwie jak najbliżej spraw i problemów zwykłych ludzi. Chcemy też bardzo integrować społeczeństwo powiatów Bieszczadzkiego i Leskiego. Wydaje się nam, że każda ze stron wywalczyła już to co chciała, czas więc pomyśleć o tym co powiaty łączy, a nie dzieli. Niestety jest w tym wszystkim jedna zła wiadomość. Otóż za gazetę trzeba będzie płacić, wprawdzie będzie to tylko 1,5 zł, ale jednak będzie. Na razie do czasu załatwienie spraw związanych z rejestracją pisma w sądzie i nadania mu numerów ISSN kolportować będziemy je sami. Później najprawdopodobniej zwiążemy się w "Ruchem" i gazetę będzie można kupić w każdym kiosku. Obiecujemy, że wydane na kupno gazety pieniądze nie będą zmarnowane. Będziemy pisać o wszystkim co interesuje mieszkańców Bieszczad, robić to będziemy przez sieć naszych korespondentów. Jak na razie mamy ich w Lutowskich, Czarnej, Baligrodzie, Lesku, Ropience. Sieć korespondentów będziemy się starać poszerzyć ale jesteśmy też otwarci na to co napiszą do nas czytelnicy. Zapraszamy więc do lektury.

Redakcja

### **W numerze warto przeczytać:**

*O czym nasze rady radzą?, czyli dyskutują, czy się wadzą?*

- str. 3

*Mieszkańcy Ustrzyk bogatsi od Zakopiańczyków, czyli lokalne podatki i opłaty uchwalone!*

- str. 4

*Pierwsza sesja Rady Gminy Lutowska*

- str. 5

*Badacze wilków, czyli radiogoniometria, jako metoda badań*

- str. 6

*Tanie tankowanie, czyli co warto kupić po ukraińskiej stronie*

- str. 8

*Knieja, czyli kultura w Nowosiólkach*

- str. 9

*Uniprofil - krok w dobrym kierunku, czyli historia i terażniejszość firmy*

- str. 10

*Cerkiew - za pięć dwunasta, czyli o ratowaniu cerkwi w Baligrodzie*

- str. 11



Nowy tytuł w Bieszczadach, nowy periodyk, który w ograniczonej strefie dwóch powiatów, niechęć już przecież prasą pokrytej, chce znaleźć dla siebie miejsce, rzecz jasna lokuje się na pozycji cenzurowanej. W Bieszczadach - pojmowanych nie tyle geograficznie, co praktycznie - czyli w gminach nanizanych na pętlę wielkiej obwodnicy, gdzie środek okręgu zajmuje niebieska tafla Jeziora Solińskiego z gminą o tejże nazwie, nie jest łatwo wyszukać niszę wśród periodyków mających już doceniający przez czytelników dorobek. Niekwestionowana i obrosła już czytelnictwem przywiązaniem pozycja "Gazety Bieszczadzkiej", czy ciągle jeszcze poszukujące swej docelowej formuły skupione na problematyce strefy leśkiej "Echo Bieszczadów" pozostawiają - wydawałoby się - niewielkie pole manewru. A jednak próba została podjęta. Motywy tej próby? Zapewne istnieją. W zachodniej - odległej od Ustrzyk - stronie Bieszczadów są one nie zrozumiałe. Można dociekać, można nie dociekać. Daleko od Ustrzyk dociekać nie ma po co.

Wiele krajowych tytułów stało się rówieśnikami nowej Polski, związanych jest z czerwcowym przełomem 1989 r., od kiedy można artykułować raczej prezentując linię programową gazety. Drukowane i przeznaczone dla masowego odbiorcy słowo zawsze do czegoś mobilizowało, zawsze czemuś towarzyszyło. Dlatego nowe słowo pojawiało się w momentach przełomowych. Bez trudu można zauważyć, że właśnie w Bieszczadach nastąpił czas przełomu, czas wejścia w życie nowej jakości. Na dobrą sprawę dopiero w końcu listopada pojawiły się dwa prawdziwie nowe powiaty: bieszczadzki i leśki. Prawdziwe powiaty zawiadywane przez starostów wspieranych zbiorową mądrością Rady Powiatu. Pełnomocnicy pełniący odpowiedzialne funkcje protez samorządowej władzy zakończyli swe misje. Każdy z powiatów trafił w ręce własnego elektoratu. I właśnie lokalnej społeczności nowy prasowy tytuł w codziennym życiu ma towarzyszyć.

Problem w tym, że człowiek nie jest przypisany do jednego szczebla samorządowego, do jednego poziomu administracji

publicznej. Proza codzienności to poziom gminny, miejski, powiat zachacza już o problemy z wyższej półki. Pierwszy to krzywy chodnik, oświetlenie uliczne i korowody organizacyjne rzadkiej sieci wiejskich szkół. Owa półka wyższych potrzeb to szpital, przed którym w sposób naturalny każdy z pacjentów broni się jak może, to wizyta w przychodni lekarskiej, przed którą: jak wyżej. To wreszcie mitręga wędrówek po urzędniczych gabinetach, która dla jednego jest częstą koniecznością, dla innych wydarzeniem sporadycznym. To co nas naprawdę z powiatem łączy, to powiatowa droga pod podeszwą własnego buta, oponą własnego samochodu, czy pod końską podkową. Nie nas z powiatem tak mocno jak owe drogi nie wiąże. Który z poziomów zainteresowań, gminny czy powiatowy, uzyska przewagę na łamach nowego tytułu?

Powiat - nowa zabawka w czystych rękach radnych, w wypielęgnowanych dionach urzędników, w spracowanych rękach elektoratu. Cieszy. I ma cieszyć. Powinien cieszyć. Bo o powiat starały się Ustrzyki i się wystarały. Bo o powiat walczyło Lesko i wywalczyło. Jest się więc z czego cieszyć. Dlaczego więc nie cieszyć? Weterani walk o powiat, którzy teraz żniwo swej popularności zebrali, najchętniej o swych przeszłych zasługach mówią, wówczas twarze promieniają blaskiem, oczy błyszczą. Na pytanie co teraz, na pytanie co dalej, radni, którzy swych starostów mądrą radą mają wspomagać, też pytaniem odpowiadają: no właśnie. Rzecz w tym, że to tylko elektorat może nie wiedzieć. Dla radnych wiedzieć jest obowiązkiem. Najczęściej przybierając skwaszoną minę, poze głębokiego frasnku i ściszoną głosem swą kwestię wypowiadają: nie wiadomo jak długo jeszcze to potrwa, nie wiadomo co będzie dalej, nie wiadomo jak się to skończy, a skończy się prędzej niż można się tego spodziewać i już wiadomo, że skończy się niewesoło. W związku z tym rzecz jasna nie wiadomo, czy warto w ogóle... Nie uważają się za pesymistów, są, jak twierdzą, realistami. Czy więc elektorat, który ich pełnym dynamiki przedwyborczym hasłem tak niedawno zaufał, do fantastów należy zaliczyć? Może więc o tym na łamach nowego periodyku warto porozmawiać?

Jakub Demel

## ***Biuro Parlamentarno-Samorządowe Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Ustrzykach Dolnych informuje:***

Począwszy od miesiąca grudnia br. uruchamia stałe dyżury parlamentarzystów i radnych SLD. Dyżury pełnione będą w siedzibie Biura przy ul 29-Listopada 35. Radni do Rady Miejskiej i Rady Powiatu będą do Państwa dyspozycji w każdą środę i sobotę w godzinach od 10.00 do 12.00 lub w każdym innym terminie po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu. Co najmniej raz w miesiącu odbywać się będą dyżury parlamentarzystów. O dokładnym terminie dyżurów Posłów i Senatorów będziemy każdorazowo informować Państwa z odpowiednim wyprzedzeniem poprzez afisze na tablicach ogłoszeń i anonsie gazetowe. Prosimy również o kontakt telefoniczny lub listowny. Żadna przedstawiona nam sprawa nie pozostanie bez odpowiedzi a będziemy dokładać wszelkich możliwych starań, aby załatwić ją po myśli wnioskującego. Zapraszamy wszystkich Państwa do naszego Biura niezależnie od zapatrywań światopoglądowych czy też przekonań politycznych. Dyżury pełnić będą przemiennie: Senator Janusz Komieczny, Posłowie Tadeusz Kaleniecki i Marian Kawa oraz Radni Krzysztof Wnuk, Wiesław Stebnicki i Marek Prorok.

**Serdecznie zapraszamy.**

Nasz adres: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. 29-Listopada 35 [biurowiec SHU "Halicz"]

Telefon/telefax [013] 4614398

Pocztą elektroniczną: bieszczady@sls.podkarpacie.pl

### **Inauguracyjny dyżur**

11 grudnia 2002 r. w godz. Od 10.00 do 14.00  
pod wskazanym wyżej adresem  
będzie dyżurował

**Posel Tadeusz Kaleniecki.**

**Serdecznie zapraszamy wszystkich  
zainteresowanych.**



**Tadeusz  
Kaleniecki**

*Ma 52 lata. Jest żonaty, ma troje dzieci -  
dwie córki i syna. Ukończył Szkołę Wojsk  
Personelu Lotniczego w Dęblinie. Był  
lotnikiem latającym na samolotach odrzu-  
towych. Stale zamieszkuje w Krośnie. Jest  
posłem Sojuszu Lewicy Demokratycznej.*



## Ustrzycka Rada Miejska - Dyskutują, czy się wadzą?

# O CZYM NASZE RADY RADZĄ?

*Szanowni Państwo!*

Chciałbym, aby ta rubryka stała się dla Państwa miejscem, w którym będziecie mogli zapoznać się z tematami, jakimi zajmuje się Rada Miejska i moją pracą w Radzie. Bardzo poważnie traktuję swoje obowiązki radnego i pragnę na bieżąco informować Was o tych sprawach i moim w nich udziale. Serdecznie Państwa proszę o opinie na ten temat oraz o zgłaszanie wszystkich problemów, wątpliwości i pytań. Zobowiązuję się, że zajmę się każdą sprawą, która trafi do moich rąk. Zacznę od informacji o pierwszym posiedzeniu Rady, które odbyło się w dniu 19 listopada 2002 r. Była to sesja organizacyjna, na której wybrani zostali Przewodniczący Rady Miejskiej i dwaj zastępcy Przewodniczącego. Już na początku posiedzenia poinformowałem Radę o moich zastrzeżeniach do planowanego porządku obrad spowodowanych brakiem możliwości zapoznania się ze Statutem Gminy i niedostarczeniem projektu Uchwały Rady o wynagrodzeniu Burmistrza. Uważałem, że najpierw należy, odpowiednio wcześniej, dostarczyć radnym Statut Gminy i projekt pborów dla Pana Burmistrza a dopiero później podejmować decyzje. Tak mówią przepisy Ustawy o samorządzie gminnym a co mówi Statut Gminy trudno powiedzieć, bo ten publikowany na stronach internetowych Urzędu Miejskiego jest od dawna nieaktualny a innego nikt mi oficjalnie nie przedstawił. Większością głosów Rada odrzuciła moje wnioski. Powołanych zostało sześć stałych komisji. Ustalono, że komisje liczyć będą po czterech członków a każdy radny [poza członkami Prezydium Rady] będzie pracował w dwóch komisjach. Dokonałem, więc zgłoszenia swojej osoby do Komisji Budżetu i inicjatyw gospodarczych oraz Komisji Oświaty, Zdrowia, Kultury i Kultury Fizycznej. Ponieważ radni zgłosili swój akces do różnych komisji nieproporcjonalnie, wystąpiła sytuacja nadmiaru kandydatów do komisji Budżetowej a niedoboru w Komisji Oświaty, Zdrowia i Kultury. Poinformowałem Przewodniczącą Rady o mojej gotowości podjęcia pracy w każdej komisji w zależności od potrzeb, poza Komisją ds. wsi. Uznałem bowiem, że w komisji tej winni pracować radni wybrani w okręgach wiejskich. Niestety Rada głosami radnych Bieszczadzkiego Stowarzyszenia Samorządowego postanowiła inaczej. Wszyscy radni zostali wybrani do dwóch komisji stałych a tylko ja jeden nie. Zostałem desygnowany wyłącznie do Komisji Zdrowia, Oświaty i Kultury. Ponieważ w tej Komisji zostało tylko trzy osoby Rada zmieniła swoje wcześniejsze

ustalenie i dokooptowała do jej składu zastępcę Przewodniczącego Rady Pana Arkadiusza Lupe, powierzając mu równocześnie kierowanie komisją. Decyzję Rady przyjąłem z pokorą, zastanawiam się tylko, czym jest ona podyktowana? Niechęcią do mojej osoby i organizacji politycznej popierającej moją kandydaturę, czy też próbą pokazania mi "to tu rządzi". Zapewniam jednak Państwa, że wszystkie moje działania, zarówno te pierwsze, jak i następne powodowane będą tylko i wyłącznie troską o dobro naszej gminy i jej mieszkańców oraz obowiązkiem przestrzegania prawa, bez względu na osobiste konsekwencje, jakie będę z tego tytułu ponosił. Już przed kolejnym głosowaniem dostarczono nam projekt Uchwały o wynagrodzeniu, jakie ma otrzymywać Burmistrz Ustrzyk Dolnych Pan Henryk Sułuja. Rada ustaliła wynagrodzenie Burmistrza na dotychczasowym poziomie tj. 5601,25 zł. Uważam, że Burmistrz naszego miasta winien otrzymywać godziwe pobory, a moje zastrzeżenia dotyczyły wyłącznie sprzecznego z prawem sposobu ich ustalania. Miałem również wątpliwości, czy tym problemem Rada winna zajmować się już na pierwszym swoim posiedzeniu. W punkcie porządku dziennego "sprawy różne" ponownie poruszyłem problem nieaktualnego Statutu Gminy i Regulaminu Rady Miejskiej wnioskując o niezwłoczne powołanie doraźnej Komisji Statutowej dla przygotowania odpowiednich projektów. Rada powołała proponowaną komisję, tym razem w składzie pięcioosobowym. Wśród członków tej komisji znalazło się również miejsce dla mojej osoby. Na zakończenie Sesji Burmistrz Sułuja podziękował członkom dotychczasowego Zarządu za współpracę, wręczając im upominki rzeczowe. Przyjemny moment podziękowań zakończył się niestety nieprzyjemnym zgrzytem. Wystąpił, bowiem Pan Tadeusz Kocur informując zebranych, że zarówno on jak i Pan Franciszek Konopelski przez ponad dwa lata minionej kadencji pracowali w Zarządzie a nie doczekali się żadnych podziękowań. W ostatnich czterech latach nie uczestniczyłem w posiedzeniach Rady, ale jeżeli słowa Pana Kocura są prawdziwe to przynajmniej skromnie przepraszam winno w tym momencie nastąpić, ale niczego takiego nie usłyszałem.

Proszę czytelników o opinie na temat problemów tutaj poruszonych i kontakt listowny lub telefoniczne na adres redakcji.

Marek Prorok

Ustrzyki Dolne, 25 listopada 2002 r.



## Lokalne podatki i opłaty uchwalone

# Mieszkańcy Ustrzyk bogatsi od Zakopiańczyków?

W poniedziałek dnia 2 grudnia 2002 r. ustrzycka Rada Miejska przyjęła pakiet uchwał regulujących tzw. opłaty lokalne obowiązujące w roku 2003. Przyjęcie tych ważnych uchwał poprzedzone zostało gorącą dyskusją, która przy omawianiu stawek podatku od nieruchomości, w istotny sposób podzieliła radnych. Oto krótkie omówienie poszczególnych uchwał.

## Uchwała

### w sprawie podatku od posiadania psów

W stosunku do roku ubiegłego nastąpił kilku procentowy wzrost stawki podatku. I tak posiadacze psów będą płacić 40 zł za jednego psa, 50 zł za dwa psy oraz 60 zł za trzech lub więcej czworonożnych przyjaciół.

## Uchwała

### w sprawie podatku od środków transportu

Do dnia dzisiejszego stawki obowiązujące w naszej gminie należały do bardzo wysokich i poza niezadowoleniem płatników tego podatku spowodowały przypadek przerejestrowywania pojazdów do gmin sąsiednich. Zarówno Burmistrz Ustrzyk Dolnych jak i Rada Miejska wyciągnęły wnioski z tej sytuacji i w znaczący sposób obniżyły stawki od środków transportu ustalone na przyszły rok. W wielu przypadkach zastosowane zostały najniższe stawki, jakie dopuszcza obowiązująca ustawa. Oto kilka przykładów.

#### I. Samochody o dopuszczalnej masie całkowitej pojazdu:

1. Od 3,5 tony do 5,5 tony zalicznie od roku produkcji	Od 460 zł do 500 zł
2. Od 5,5 tony do 9 tony zalicznie od roku produkcji	Od 680 zł do 770 zł
3. Od 9 ton do powyżej 12 ton zalicznie od roku produkcji	Od 940 zł do 1020 zł

#### II. Przyczepy i naczepy o dopuszczalnej masie całkowitej łącznie z pojazdem:

1. Od 7 ton do 9 ton zalicznie od roku produkcji	Od 470 zł do 510 zł
2. Od 9 ton do 12 ton zalicznie od roku produkcji	Od 510 zł do 580 zł
3. Pozostałe zalicznie od ilości osi i ładowności	Od 640 zł do 1472 zł

#### III. Autobusy w zależności od liczby miejsc do siedzenia:

1. Do 15 miejsc włącznie zalicznie od roku produkcji	Od 560 zł do 600 zł
2. Od 16 miejsc do 29 miejsc zalicznie od roku produkcji	Od 710 zł do 770 zł
3. 30 miejsc i więcej zalicznie od roku produkcji	Od 1190 zł do 1280 zł

Podatek od środków transportu uiszcza się bez wezwania w kasie Urzędu Miejskiego lub na rachunek bankowy tegoż Urzędu.

## Uchwała

### w sprawie wysokości opłaty targowej

Pewne problemy wystąpiły z ustaleniem obowiązującej stawki przy sprzedaży ze stoisk handlowych. Pan Burmistrz twierdził, że jest to osiem zł za metr kwadratowy a handlowcy z placu targowego, że siedem zł. Po sprawdzeniu okazało się, że ubiegłoroczna uchwała Rady ze stawką osiem zł nie została przekazana do realizacji i przez cały rok stosowana była stawka z 2000 roku. Świadczy to na pewno o nierzetelnej kontroli tego obszaru dochodów gminy oraz o mizernym zainteresowaniu urzędników pracą inkasenta. Na szczęście radni stanęli na wysokości zadania i usankcjonowali istniejący stan rzeczy utrzymując na najbliższy rok stawkę siedmiu zł za jeden metr kwadratowy. Stało się to dzięki interwencji ustrzyckich handlowców bazarowych i chwała im za to, że potrafili bronić własnych spraw przed urzędniczą niekompetencją.

## Uchwała

### w sprawie wysokości stawek podatku od nieruchomości

#### I. Roczna stawka podatku od budynków:

1. Mieszkalnych – od 1 m <sup>2</sup> powierzchni użytkowej	0,51 zł
2. Związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej od 1 m <sup>2</sup> powierzchni użytkowej	17,31 zł
3. Zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie obrotu kwalifikowanym materiałem siewnym od 1 m <sup>2</sup> powierzchni użytkowej	8,06 zł
4. Zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie udzielania świadczeń zdrowotnych od 1 m <sup>2</sup> powierzchni użytkowej	3,46 zł
5. Pozostałych od 1 m <sup>2</sup> powierzchni użytkowej	5,78 zł

#### II. Roczna stawka podatku od gruntów:

1. Związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej bez względu na sposób zakwalifikowania – od 1 m <sup>2</sup> powierzchni	0,62 zł
2. Pod jeziorami, zajętych na zbiorniki wodne – od 1 m <sup>2</sup> powierzchni	3,38 zł
3. Pozostałych – od 1 m <sup>2</sup> powierzchni	0,30 zł

W znakomitej większości stawki zostały zwiększone o wskaźnik inflacji i nie budziły większych emocji wśród radnych. Inaczej stało się przy omawianiu ostatniej stawki, która wzrosła ponad trzykrotnie [z 0,09 do 0,3 zł.]. Została tu zastosowana stawka maksymalna, jaką dopuszcza ustawa. Dla porównania podajemy wysokość tej samej stawki podatku w innych miejscowościach: Lesko 0,15 zł, Sanok 0,10 zł, Zakopane 0,10 zł. Przy pełnym zrozumieniu niełatwej sytuacji finansowej gminy trudno pogodzić się z zastosowaniem takiego rozwiązania i przerzuceniem tak dużego ciężaru na plecy mieszkańców. Ale rozwiązanie takie jest najprostsze. Po co szukać innych źródeł dochodów, czy chociażby próbować dokonywać oszczędności, skoro mamy tylu bogaczy w naszym mieście i gminie. Kwota, o którą walczą twórcy tego pomysłu to około 200.000 zł. Obciążą ona budżety domowe 450 właścicieli domów i działek budowlanych na terenie miasta [brak danych z terenów wiejskich], ale w budżecie całej gminy stanowi ledwie ułamek procenta. Burmistrz Sulija bronił proponowanej stawki jak Rejtan i przedstawiał ją jako być albo nie być gminy. Najbardziej przykre jest to, że Rada Miejska w pełni poparła Burmistrza głosując za maksymalnym obciążeniem mieszkańców stosunkiem głosów 10:4. "Za" głosowali następujący radni: H. Nosal, A. Lupa, R. Ździebko, Z. Rudziński, K. Królicki, W. Dwulit, L. Bis, H. Tymejczyk, T. Dudzik, M. Dziwisz. Przeciwni byli: J. Czarnecki, R. Długi, M. Prorok, B. Płes. Jakikolwiek komentarz do postępowania "naszej" Rady jest zbędny zwłaszcza w świetle wysokości stawek zastosowanych przez inne miasta. Do tej pory mogliśmy się pochylać tylko najdroższą wodą, ciepłą i ściekami a teraz dodatkowo doszły nam najwyższe podatki.

Opracowano na podstawie relacji radnych



## Rada Gminy Lutowska rozpoczęła działalność

Inauguracyjna sesja Rady Gminy odbyła się 18.11.2002. W jej skład weszli: Henryk Suszek, Maciej Mikołajczak, Marek Sztylek, Tadeusz Romaszewski, Ryszard Grzegorz, Maria Gessner, Bogdan Bochnia, Janina Świergocka, Jan Radwański, Andrzej Zacha, Stanisław Wota, Jacek Dopart, Renata Gretkowska, Stefan Chmurski, Beata Krukowska.

Pierwszą sesję poprowadził Radny Senior Stefan Chmurski. Po złożeniu ślubowania radni wybrali Przewodniczącego Rady Gminy, którym został Tadeusz Romaszewski a jego zastępcą wybrano Macieja Mikołajczaka. Powołano stałe komisje Rady:

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Stefan Chmurski - przewodniczący, Henryk Suszek, Jan Radwański, Bogdan Bochnia.

Komisja rozwoju gospodarczego, planowania i budżetu: Maria Gessner - przewodnicząca, Renata Gretkowska, Marek Sztylek, Jan Radwański, Stefan Chmurski.

Komisja rolnictwa, leśnictwa i zaopatrzenia ludności: Andrzej Zacha - przewodniczący, Wota Stanisław, Janina Świergocka.

Komisja oświaty, kultury, zdrowia i spraw socjalnych: Beata Krukowska - przewodnicząca, Renata Gretkowska, Maria Gessner, Marek Sztylek.

Komisja ochrony środowiska, zabytków i turystyki: Ryszard Grzegorz - przewodniczący, Andrzej Zacha, Jacek Dopart.

Została powołana także Komisja statutowa w celu zmiany statutu Gminy w związku ze zmianą ustawy o samorządzie terytorialnym w składzie: Henryk Suszek - przewodniczący, Stefan Chmurski, Maria Gessner, Janina Świergocka.

Wójt Włodzimierz Podyma przedstawił informację o sytuacji gospodarczej Gminy. Wprowadzenie przez niego oszczędności w działalności Urzędu Gminy zaowocowało zmniejszeniem deficytu w stosunku do planowanego. Mimo to radni będący w opozycji do Wójta zawnioskowali o obniżenie jego pensji o połowę motywując to zasadami sprawiedliwości społecznej. Ponieważ dotychczasowe wynagrodzenie Wójta i tak jest najniższe w porównaniu do wójtów innych gmin, wniosek przepadł w głosowaniu a wynagrodzenie na podstawie uchwały Rady Gminy, pozostało na niezmienionym poziomie.

Dalsza dyskusja w czasie sesji odzwierciedlała fakt, że do Rady siedmiu radnych wprowadził komitet "Lewicowo-Ludowa Koalicja dla Bieszczad", którego przedstawiciel zwyciężył również w wyborach na Wójta. Komitet "Przyszłość Bieszczad" reprezentuje również siedmiu radnych wywodzących się w większości z byłych pracowników "Igłopolu" i mieszkańców po-pegeerowskiego osiedla w Lutowskich. Weszli oni w konflikt z Urzędem Gminy a szczególnie z Gminnym Zakładem Komunalnym. Wykupując mieszkania od Agencji Własności Rolnej z lokatorów, stali się właścicielami nieruchomości. Popelniono błąd nie tworząc administracji osiedla, co jest ustawowym obowiązkiem przy prywatyzacji domów

wielorodzinnych. Tymczasem Gmina utworzyła Gminny Zakład Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o., którego jest właścicielem. Zadaniem zakładu była eksploatacja wodociągów, oczyszczalni ścieków, wywóz śmieci i obsługa kotłowni, zaopatrującej w ciepło mieszkania osiedla. Koszty ogrzewania były duże, ze względu na stan techniczny mieszkań, brak termoizolacji, zwłaszcza, gdy zastosowano ekologiczne ogrzewanie gazem. Za te koszty mieszkańcy osiedla winią administrację Zakładu. Chcą, aby Urząd Gminy, ciężar prowadzenia gospodarki komunalnej wziął na siebie. W tej sytuacji część mieszkańców zaczęła sama ogrzewać mieszkania odprowadzając spaliny do nieprzystosowanych do tego przewodów wentylacyjnych. Odmówili oni jednocześnie ponoszenia opłat na rzecz Zakładu Komunalnego, który wniósł sprawę do Sądu i wygrał ją zgodnie z obowiązującym prawem. Zaległości wraz z odsetkami urosły do kwot będących wielkim problemem dla mieszkańców osiedla w znacznej części pozostających bez pracy oraz dla Zakładu Komunalnego, któremu grozi utrata płynności finansowej. Byłaby duża strata dla Gminy, gdyby Zakład Komunalny upadł, bowiem Nadleśnictwo Lutowskie oraz Bieszczadzki Park Narodowy, prowadzą gospodarkę wodno-ściekową na swoich terenach, świadcząc usługi dla obcych podmiotów, kosztem ograniczenia swej statutowej działalności. Zadaniem tym powinien zająć się Zakład Komunalny. Nadleśnictwo Stuposiany pozbyło się balastu oddając w kwietniu b.r. oczyszczalnię i ujęcie wody dla Zakładu a samo, zajmuje się jedynie kontrolą przestrzegania prawidłowości działania tych urządzeń.

Kolejnym problemem, jakim Gmina, a zwłaszcza Zakład Komunalny powinien się zająć, to sprawa dostarczenia dobrej wody. Ta, która wypływa z kranów, pochodząca ze źródeł mineralnych, ma zbyt wysoką zawartość siarkowodoru. Nadaje się, owszem, do celów leczniczych, ale nie każdy chce pić codziennie kawę o zapachu zgniłych jaj. Gmina miała środki pomocowe na poprowadzenie wodociągu, ale jeden z mieszkańców osiedla nie zgodził się na poprowadzenie go przez swoją działkę.

Wśród mieszkańców osiedla dominuje poczucie krzywdy, ale czy słuszne? Jednym z postulatów radnych z osiedla było powołanie Sztabu Kryzysowego na wypadek szkód powodowanych przez wicher. Taką szkodą było zerwanie się arkusza blachy z jednego z domów osiedla. Arkusz ten był obłożony od dłuższego czasu, ale nikt nie kwapił się z naprawą. Wójt usiłował radnym wyjaśnić, że mieszkania są prywatne i nie jest sprawą Urzędu Gminy ich bieżąca naprawa. Osobiście uważam, że mogłby zająć się tym Zakład Komunalny, ale wymaga to uregulowania kompetencji i należności.

Bardzo dobrą sprawą jest, że radni dbają o interesy wyborców ze swego okręgu, ale wspólnie muszą reprezentować dobro ogółu mieszkańców całej Gminy Lutowskiej.

K.K.

### CISNA

Przewodniczący Rady Gminy  
GRZEGORZ ŁUKACIJEWSKI

Zastępca Przewodniczącego  
SŁAWOMIR DYBAŚ

#### Komisje

- oświaty i kultury - Maria Hartman
- turystyki i sportu - Edward Karnas
- finansów i budżetu - Bronisław Moskot
- leśnictwa i rolnictwa - Ryszard Woźnica
- rewizyjna - Marcin Piszczek

### BALIGRÓD

Przewodniczący Rady Gminy  
CZESŁAW GAWŁOWSKI

Zastępca Przewodniczącego  
IWONA IRZYŃSKA

#### Komisje

- budżetowa - Barbara Żurawska
- rolnictwa - Stanisław Roś
- oświaty - Zbigniew Barański
- rewizyjna - Krzysztof Smyk

opr. Jakub Demel



# Badacze wilków

Zadzwonił leśniczy, że w pobliżu jednej z wiosek na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego znalazł zastawione wnyki i złapał się w nie jeleni. Pojechałem ze strażnikiem we wskazane miejsce. Po chwili poszukiwań znaleźliśmy tuszę łani, sidła uplecione ze stalowej linki oraz żelazne paści. W pierwszej chwili bardzo źle pomyślałem o mieszkańcach wioski. Park przyjął ich na swoje terytorium, dał niektórym pracę, nie gnębi ich opłatami za wodę, ścieki i inne usługi komunalne a oni w swej żarłoczności chcą jeszcze zjeść chronione zwierzątko. Ale przyjrzałem się wnykom. Linka była stalowa w plastikowej izolacji. Żelazne szczęki również chronione były plastikiem. Czyżby zastawił je humanitarny kłusownik? Również miejsce mi nie pasowało. W pobliżu było ujście kolektora ścieków z oczyszczalni, również przez drzewa widać było pobliskie zabudowania.

Przypomniałem sobie, że na terenie Parku prowadzi badania doktor Ś. Zastawia pułapki na wilki, aby po założeniu radionadajnika tropić je i obserwować na wolności. Wyłożył znaną łanię z nadzieją, że złapie się wilk. Ale czemu w takim dziwnym miejscu. Przypomniałem sobie referat Pana doktora wygłoszony na jakimś parkowym szkoleniu. Głosił tezę, że większość owiec zgłoszonych przez rolników jako zagryzione przez wilki, zginęła w paszczach wółczycych się psów a odszkodowania chcą wyludzić od naiwnego Skarbu Państwa. Prawdopodobnie założył sobie, że w paści złapie się jakiś tutejszy kundel, co udowodni jego tezę. Niestety, wszystkie psy, co odważyły się oddalić od domów dalej niż sto metrów dawno już nie żyją. W Wetlinie w zeszłym roku zginęło osiem psów. Jeden, pozostawiony na łańcuchu przy budzie, aby strzegł ziemniaków na działce przed dzikami, nie dopełnił obowiązków. Widocznie zasnął na warcie. Rano właściciel znalazł tylko zakrwawioną obrożę na łańcuchu. Inny, rasowy doberman, nie przestrzegał przepisów o zakazie wchodzenia na teren Parku bez uwięzi, odbiegł 20 metrów za ogrodzenie osady i zginął na oczach właściciela. Sympatyczny posokowiec leśniczego z Wołosatego, zginął na podwórku, gdy wyszedł z domu za potrzebą. Nie ustrzegł się także tego losu huski podleśniczego towarzyszący mu w czasie patroli. Bieszczady, dzięki wilkom, są jedynym miejscem w Polsce, gdzie nie wólcza się po łakach stada wiejskich kundli. Dlatego też nie zdjąłem sidła, po pierwsze, żeby nie niszczyć pracy badacza, a po drugie, nikomu nie zaszkodzi. Względny przyzwyczajenie nakazywałyby wprowadzić powiadomić gospodarza terenu, czyli leśniczego, ale dobro nauki przede wszystkim.

Podobną metodę przyjął inny badacz wilków, docent a obecnie profesor B. Otrzymał duże środki od administracji lasów, aby udowodnić dokładnie przeciwną tezę, że wilki zagrażają zwierzynie domowej i powodują nadmierne szkody. Kupił wilka z ogrodu zoologicznego, zaopatrzył w radionadajnik i tropił go zawzięcie. Biedne zwierzę, przez całe życie dokarmiane przez człowieka, wyganiane z lasu przez

swych dzikich braci, wólczyło się po śmietnikach i podwórkach polując na kury i udowadniając zarazem, że wilki rujnują gospodarkę rolną.

Metody takie przypominają zdanie prokuratorów z czasów stalinowskich - "dajcie mi człowieka a paragraf na niego się znajdzie". Podobnie postępują niektórzy naukowcy. Mówią - "dajcie nam pieniądze a my udowodnimy Wam, co tylko chcecie".

Radiogoniometria, jako metoda badań ma jeszcze inną wadę. Dzikie zwierzę, zawzięcie tropione przez badacza i jego pomocników, ucieka ze swych naturalnych ostoi, aż do czasu, gdy przyzwyczai się do stałej obecności ludzi a wtedy jeszcze łatwiej mu wtargnąć na pastwiska gdzie zabijają owce na oczach ich właścicieli. W takich krajach jak Kanada czy Stany Zjednoczone, nadajniki zawieszane na szyjach wilków, współdziałają z systemem GPS i naukowcy odtwarzają na ekranie komputera trasy migracji tych drapieżników bez niepokojenia ich w terenie.

Pozostaje jeszcze inny aspekt sprawy. Chwyatanie wilka, aby założyć mu radionadajnik albo, żeby w już założonym wymienić baterie. Wilk jest najmądrzejszym drapieżnikiem i w przeciwieństwie do niedźwiedzia nie wejdzie do klatki ze smakołykiem. Pozostaje schwytać go w sidła. Jeżeli nawet zwierze nie porani się w chronionych plastikiem pętach i żelaznych szczękach i nie odgryzie sobie łapy, przypadki opisane w literaturze, pozostaje stres jaki będzie jego udziałem. Telewizja National Geographic wykupiła prawa do sfilmowania akcji tropienia i chwytania wilków w Puszczy Białowieskiej. Miano schwytać wilki, aby wymienić baterie w ich radionadajnikach. Pokazano je w ich ostoi, następnie organizację obławy i chwytanie wilków w zastawione sieci. Naukowcy nie pozwolili jednak na sfilmowanie samego momentu unieruchomienia żelaznymi widłami szamocącego się w sieciach wilka ze względu na drastyczność sceny. Słychać było tylko jego przerażony skowyt.



## LISTY DO REDAKCJI \* LISTY DO REDAKCJI \* LISTY DO REDAKCJI \* LISTY DO REDAKCJI

### Redakcja pisma "Bieszczady-inaczej"

Szanowni Państwo!!

Przeczytałem wszystkie numery Waszego pisma i ponieważ jesteście oficjalnym biuletynem Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Ustrzykach Dolnych, postanowiłem do Was zwrócić się z problemem, który od dawna mnie nurtuje. Jako stary mieszkaniec Ustrzyk o przekonaniach lewicowych od dawna obserwuję to, co dzieje się w ustrzyckich strukturach SLD. Po wielu słabych latach partia ta wyszła z ukrycia i zaczęła być widoczna na miejscowej scenie politycznej. Dzisiaj już mówi się o niej wiele i to nie z powodu ekscesów, jakie miały miejsce w jej biurze, ale z powodu solidnej działalności politycznej. Wszystko wskazuje na to, że obecne kierownictwo ustrzyckiej lewicy potrafi odbudować autorytet partii w społeczeństwie, jeżeli tylko wystarczy mu determinacji w dążeniu do celu. Warunkiem podstawowym jest doprowadzenie do ostatecznego zerwania z niechlubną przeszłością a ostatnio są z tym chyba pewne problemy. Gdzieś latem spacerując po ustrzyckim Rynku zauważyłem, ku mojej bezgranicznej radości, że na frontonie kamienicy przy Rynek 17 nie ma już emblematów SLD za wyjątkiem brudnej jak szmata flagi. Później dowiedziałem się, że siedzibę organizacji przeniesiono do budynku dawnej "Rejonowej Spółdzielni". Z Waszego biuletynu dowiedziałem się o utworzeniu Biura Parlamentarzystów SLD. Podczas moich częstych spacerów zauważyłem, że lokal dawnej siedziby powoli powraca do dawnego przeznaczenia. Coraz częściej widywałem mocno podchmielonych panów wychodzących z tego budynku. Ponieważ znam ludzi w Ustrzykach, to nie miałem wątpliwości skąd wychodzą. Jakież było moje przerażenie, gdy kilkanaście dni temu ujrzałem na dobrze mi znanym obiekcie nową tablicę z napisem "Biuro Poselskie Sojuszu Lewicy Demokratycznej Posła Witolda Firaka" tj. osoby, która w okresie istnienia SLD nie ma sobie równych w przynoszeniu tej partii złej sławy. Usiłowałem dowiedzieć się jak to jest możliwe, że człowiek usunięty za pijaństwo z Klubu Parlamentarnego SLD znowu ma prawo używania jej symboli. Mój dwudziestolatek wnuk, biegle w przepływie informacji, uświadomił mi, że istnieje

coś takiego jak Internet i przy jego pomocy dowiedziałem się wiele. Najpierw sprawdziłem w Sejmie, że SLD ma w naszym mieście tylko jedno Biuro Parlamentarne firmowane przez Posła Mariana Kawę. Następnie stwierdziłem ponad wszelką wątpliwość, że Witold Firak nie figuruje w wykazie Posłów SLD, ale wśród Posłów niezależnych. I na koniec coś niezwykle ciekawego, otóż Pan Firak nie ma w ogóle Biura w Ustrzykach Dolnych a posiada tylko Biuro w Przemyślu. Wszystkie te informacje pochodzą bezpośrednio z Sejmu RP a Pani z Kancelarii Sejmu zapewniła mnie o absolutnej prawdziwości informacji zamieszczonych na stronie internetowej [www.sejm.pl](http://www.sejm.pl). Zastanawiam się więc, w czym rzecz. Czy Pan Firak działa świadomie, czy jest to może samowola Kierownika biura poselskiego? Czy władze SLD prowadzą politykę wg zasady "Panu Bogu świeczkę a diabłu ogarek"? A może wreszcie w SLD nie ma odważnej osoby potrafiącej sprzeciwić się tej szkodliwej działalności? Mam nadzieję, że Państwo potraficie odpowiedzieć mi na tak sformułowane pytania.

I na koniec ostatnia uwaga. Panowie Prorok i Stebnicki! Jesteście utożsamiani z przemianami dokonującymi się w SLD ale jeżeli zabraknie Wam konsekwencji w doprowadzeniu tych przemian do końca. Jeżeli nie doprowadzicie do szybkiego usunięcia z lewicowych szeregów tej całej zaplątanej "halastry", to Wasze działanie pójdzie "psu na budę" a SLD zniknie na zawsze terenu Ustrzyk Dolnych, bo nikt poważny nie będzie wiązał swojej przyszłości politycznej z ludźmi zwanymi "pijaną egzekutywą parkową".

Serdecznie pozdrawiam

Stanisław

[nazwisko do wiadomości redakcji]

### Od redakcji

Szanowny Panie!

Mocno poirytował nas Pański list, ale przynajmniej, że trudno odmówić racji przedstawionym stwierdzeniom. Uwagi dotyczące naszej organizacji wykorzystamy w dalszej pracy a prawne aspekty związane z funkcjonowaniem Biura Posła Firaka prześlemy do Sekretarza Generalnego SLD Pana Marka Dyducha. Dziękując za przekazane uwagi życzymy Panu wszystkiego dobrego.

Marek Prorok i Wiesław Stebnicki



## O CZYM PISZCZY W BIESZCZADZKIEJ TRAWIE?

### Kto na Starostę w Ustrzykach?

Ustrzyki Dolne nie doczekały się jeszcze swojego Starosty mimo upływu ponad miesiąca od wyborów. Najpierw, pierwszy w rankingach Piotr Korczak ustąpił miejsca Ewie Sudół a teraz coraz częściej słyszy się plotkę, że przyczyną opóźnienia w wyborze jest fakt pojawienia się nowego kandydata. Ustrzyccy "parkowcy" wymieniają nazwisko Zygmunta Krasowskiego.

### Tajemnicza dymisja w ustrzyckim ZOZ-ie

Zastępca Dyrektora ZOZ Jarosław Błachno zrezygnował

z zajmowanego stanowiska w związku z wyborem do Rady Powiatu. [Ustawa zakazuje łączenia tych funkcji] Złośliwcy twierdzą, że dokonał tego 28 listopada a nie jak głosi oficjalna wersja 17 listopada [termin ustawowy]. Upierają się, że w tzw. dzienniku podawczym ZOZ nie zostało zarejestrowane pismo z rezygnacją Pana Dyrektora i nawet w kadrach nikt go nie widział. Do tego uparcie twierdzą, że do końca listopada pełnił on swoją funkcję. Jeżeli plotka byłaby prawdziwa to Pan Błachno nie jest już z mocy prawa Radnym Powiatu.

### Kierowca Pani Dyrektor

W doskonałej sytuacji finansowej znalazła się ustrzycka Pływalnia "Delfin". Spowodowane to zostało wyjątkowo dużą ilością klientów odwiedzających tę placówkę. Dlatego też, dla usprawnienia działania i zapewne dla podniesienia prestiżu, został zatrudniony osobisty kierowca Dyrektora. Plotka mówi o planach zatrudnienia od 1 stycznia 2003 r. Szefa Gabinetu Dyrektora.



# Tanie tankowanie

Mija prawie miesiąc od otwarcia drogowego przejścia granicznego Krościenko - Smolnica. Do 20 listopada przejście to było przejściem kolejowym i odprawiano tutaj jedynie obywateli Ukrainy i Polski. Mimo otwarcia przejścia drogowego przejście kolejowe jak na razie również istnieje. Zwiększyła się natomiast ranga i znaczenie tego przejścia, bowiem mogą tu przekraczać granicę obywatele wszystkich państw świata legitymujący się odpowiednimi dokumentami. Z pierwszych obserwacji celników jak i straży granicznej wynika, że jak na razie granicę przekraczają w większości Polacy i Ukraińcy. Dziennie graniczny szlaban przejeżdża od 100 do 150 samochodów, w weekendy około 200.

Są to samochody głównie z rejestracją ustrzycką, leską, sanocką, sporadycznie trafiają się samochody gdzieś z dalszych części Polski. Pogranicznicy tłumaczą to tym, iż jak na razie niewiele osób w Polsce wie o tym, że taka możliwość istnieje. Przypomnę, że na razie mogą przekraczać tutaj granicę kierowcy samochodów osobowych, busów i samochodów dostawczych do 3,5 tony. Przejście jest czynne w godzinach od 8,00 do 18,00. Niestety miłośnicy rowerów i pieszej wędrowki granicy w tym miejscu nie przekroczą, a szkoda bo po ukraińskiej stronie jest co zwiedzać i rowerowa wycieczka byłaby jak znalazł w letni weekend.

Nie da się ukryć, że największą atrakcją dla Polaków odwiedzających ukraińską stronę są ceny paliwa. Spora liczba mieszkańców Ustrzyk i okolicznych miejscowości po to tam właśnie jedzie. Tankując bak do pełna i dodatkowo 10 litrów do kanistra, tyle bowiem można legalnie wywieźć oszczędza się połowę ceny jaką płacimy za paliwo po Polskiej stronie. Jak twierdzą właściciele stacji paliw w powiecie Bieszczadzkim, dają się wyraźnie odczuć spadek obrotów, waha się on w zależności od stacji od 30 do 40 procent. Jednak zdaniem tychże właścicieli jakość ukraińskiego paliwa jest

dużo gorsza i już w niedługim czasie kierowcy odczują te oszczędności na silnikach swoich samochodów.

Prawie wszyscy ludzie przekraczający granicę w stronę Polski wiozą papierosy. Karton LM-ów kosztuje na Ukrainie około 16 zł, zaś w Polsce za te same papierosy trzeba zapłacić 46 zł. Mija powoli moda na ukraińską wódkę. Jej kiepska jakość oraz obniżka cen alkoholu w kraju jest tego główną przyczyną. Jeśli już ktoś jest na Ukrainie to mimo wszystko dozwoloną pulę alkoholu przewozi, kupuje się go tam bowiem za 6 do 8 zł. Powoli też rośnie przewożona do Polski liczba towarów chemicznych i kosmetycznych, które też są tam znacznie tańsze. Jak się mówi na Ukrainie lada moment gdzieś przy ukraińskiej granicy powstanie bazar na wzór tych jakie Polacy tworzyli przy granicy z Niemcami. Nie trzeba więc będzie jeździć do Chyrowa, Sambora czy nawet dalej, zakupy załatwi się tuż za granicznym szlabanem. Jeśli chodzi o Ukraińców to wiozą oni z Polski głównie meble, materiały budowlane, art. spożywcze owoce i cytrusy. Jeśli Ustrzyki potrafią wykorzystać otwarcie przejścia, to może się ono stać faktycznie szansą na ich rozwój.

(steb)

## Produkt lokalny

Siedemdziesiąt sześć tysięcy dolarów łącznie przyznała Rada Fundacji Karpackiej Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Lutowiskach i Bieszczadzkemu Centrum Informacji Turystycznej w Lesku. Pieniądze te przeznaczone są na realizację projektu "Bieszczadzkiego Centrum Promocji i Certyfikacji Produktu Lokalnego"

Izabela Cichy - dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Lutowiskach powiedziała, że pieniądze te przeznaczone zostaną między innymi na skatalogowanie produktów lokalnych, stałe ankietowanie ludzi zajmujących się twórczością rękodzielniczą, produkcją spożywczą, świadczeniem usług turystycznych, rolnictwem ekologicznym, pszczelarstwem. Wiadomości te umożliwią stworzenie internetowej bazy danych, wydanie katalogu produktów lokalnych. Ze środków tych finansować się będzie także udział miejscowych twórców i wytwórców w różnego rodzaju wystawach, promocjach. Prócz tego w ramach projektu zorganizuje się szereg szkoleń mających na celu między innymi stworzenie nowych rodzajów lokalnej wytwórczości

takich jak kowalstwo, stolarstwo. Projekt skierowany jest do ludzi prowadzących działalność gospodarczą, ale ma też na celu przyciągnięcie ludzi działających do tej pory w tzw. szarej strefie.

Końcowym efektem realizacji projektu ma być nadanie kilkunastu produktom lokalnym swojego certyfikatu, czyli takiego tytułu Bieszczadzkiego Mister Eksportu i pomoc w wypromowaniu tych produktów w kraju. Realizacja tego przedsięwzięcia potrwa dwa lata, a jego kontynuacją może być udział w kolejnym projekcie funduszu PHARE, pod nazwą "Kultura-2000".

Steb



# "KNIEJA"

Poprzednim samorządowym władzom gminy Baligród w czasie kampanii wyborczej stawiano wiele zarzutów, wyciągając je na chybił-trafił z przebiegu całej kadencji. Wieś Nowosiółki ma swoje żale o przystanek autobusowy, którego budowa przed prawie dwoma laty utknęła na zasypaniu rowu błotem. Ma swoje ironiczne komentarze do pewnego niedzielnego popołudnia, kiedy to na zebraniu wiejskim debatowano, czy budynek dawnego SKR-u przystroić stromym dachem ze spadkiem w stronę szosy, czy też w stronę lasu. Podobnie jak z przystankiem skończyło się na wielogodzinym biciu piany, dach jest jaki był - płaski. Ale nawet w Nowosiółkach ludzie przyznać muszą, że o kulturę stara władza dbała.

Miejscowa biblioteka doczekała się remontu, ale też - za sprawą gminnej władzy - wieś zyskała obiekt wielce znaczący, lokujący ją na wysokiej pozycji na turystycznej mapie Bieszczadów. Na przełomie maja i czerwca 2002 r. otworzyło swe gościnne podwoje Muzeum Przyrodniczo Łowieckie "Knieja", będące specyficzną formą prywatnego przedsięwzięcia urzęczywionego w ramach ogólnych zasad prowadzenia działalności gospodarczej. Muzealnicy-kolekcjonerzy, a i ryzykanci-desperaci, bo za takich rodzinę Wałachowskich poczytywała wiejska społeczność najprawdopodobniej nie trafiliby tu nigdy, gdyby nie wysiłki poprzednich władz samorządowych. Wniosek stąd prosty, że bez udziału władzy wieś byłaby jedynie jedną z wielu nic nie znaczących osad, na asfaltowej drodze między wielką bieszczadzką wodą a wysokimi partiami gór.

Muzeum Wałachowskich zlokalizowane w Nowosiółkach wywodzi swój rodowód z Jabłonek, z wymyślonego właśnie tam sposobu zagospodarowania wielkiej kubatury byłego Domu Pamięci gen. Karola Świerczewskiego. Jerzy Wałachowski przez lata całe na kierowniczym muzealnym etacie strzegł generalskiej pamięci i eksponowanych w gablotach rekwizytów będących kopiami pogeneralskiej schedy. Gdy nastał czas ustrojowych rozliczeń z generałem, gdy muzeum zyskało opinie nie tylko niesłusznego, ale i społecznie szkodliwego, echo upadku blaszanego szyldu odbiło się od zalesionego stoku pobliskiej góry Walter. Opustoszały wielkie płaszczyzny muzealnych ścian i pojemne szklane gabloty. Wspaniały obiekt pozostał bez szyldu, bez imienia i bez duszy. Ale pod tym samym dachem, w mieszkanku od zaplecza bytowała rodzina Wałachowskich. Kompleks muzealnych budynków przejęty został na własność gminy Baligród. Jedyny grosz, z którego Wałachowscy żyć mogli i trójkę synów chować, był pochodną etatu związanego z nowym zakresem obowiązków: stróż-palacz-konserwator. Trudno w tym było dostrzec jakiegokolwiek szansę na przyszłość, wzięli się więc na sposób i zamiast dozorczo przy gminnym obiekcie sprawować, po prostu go wydzierżawili. Gmina miała więc - przynajmniej na jakiś czas - problem z głowy, a i Wałachowscy już wcześniej własną oryginalną koncepcję

dalszych poczynić mieli rozpracowaną w najdrobniejszych szczegółach: muzeum związane z Bieszczadami w zupełnie inny niż militarno-martyrologiczny sposób. Muzeum przyrodnicze. Henryka Wałachowska - myśliwy z wieloletnim stażem i uprawnieniami selekcjonera, Jerzy Wałachowski - myśliwy z wieloletnim stażem i uprawnieniami selekcjonera, taka rodzina ma o czym opowiadać i ma co pokazać. Na pierwszy rzut poszły na ściany bycze poroża, wilcze skóry, dzicze fajki i szable. Z czasem własnym trofeom zaczęły towarzyszyć darowizny, depozyty, dokumentacja łowieckiego dorobku ich macierzystego baligrodzkiego koła "Jarząbek". Partnerska współpraca z leskim Technikum Leśnym, z innymi, podobnymi Wałachowskim kolekcjonerami, owocowała stałym wzbogacaniem ekspozycji. Ekspozycji nie tylko łowieckiej, ale przyrodniczej w pełnym tego słowa znaczeniu, spełniającej podstawowe obowiązujące tu kryterium powiązania z regionem, z Bieszczadami. Dziesiątki prezentowanych fotografii składających się na określone tematycznie cykle, między fauną a florą postrzegają człowieka. Leśnika. W doborze materiału widać wyraźną sympatię, którą właściciele muzeum ten zawodowy klan otaczają. I ruszyło, i zadziało, i zakładany efekt przyniosło, i wieś Jabłonki ożywiło i Wałachowskim pozwoliło stanąć na nogi. Od początku, od 1994 r. szło jak po maśle. I tak szło aż do końca, kiedy to gmina kupca na spadek po Świerczewskim znalazła, nadzieję na rozwój gminy nie w przyrodniczej ekspozycji lokując, a w mirażach nabywcy ze Śląska. Spakowali Wałachowscy swoje muzeum w walizki, worki, pudła i skrzynie, wrzucili zbiory w starą stodołę w Nowosiółkach odziedziczoną po matce pani Henryki. I tu zaczęli od nowa, zupełnie od nowa, od zera, od rycia wykopu pod fundamenty. Na nich stanęło muzeum, które z przełomem wiosny i lata 2002 r. przyjęło pierwszych zwiedzających.

Tuż za okazałą drewnianą bramą obszerny parking. Tłoczno tu było w sezonie, nie aż tak tłoczno jakby sobie gospodarze życzyli, ale wystarczająco na tyle, by wnioski wyciągnąć. A te potwierdzają słuszność przyjętych założeń. Cieniem kładzie się zauważalny spadek ruchu turystycznego w Bieszczadach, ale Wałachowscy dobrze - na podstawie własnych wieloletnich doświadczeń - wiedzą, że jest to problem pojawiający się cyklicznie. Nurtuje ich jednak, podobnie jak i innych gestorów bieszczadzkiej bazy i infrastruktury turystycznej, pytanie czy wahać czy wykonać jeszcze ruch w dół, czy już czas, by zaczęło piąć się w górę. Na dobrą sprawę mają swój znaczący osobisty udział w tym, by pchać je w górę i w górę. Kawiarenka funkcjonująca w pełni sezonu letniego pod muzealnym dachem stała się nie tylko obiektem towarzyszącym ich głównemu przedsięwzięciu, ale wykazała, że stać ją na samodzielną egzystencję. Umiała przyciągnąć nie tylko miejscową młodzież, ale także gości z pobliskich gospodarstw agroturystycznych. Muzeum, które do Nowosiółek przyszło, kafejka, rosnąca z roku na rok ilość kwater w gospodarstwach agroturystycznych, przebiegający przez wieś szlak rowerowy programu Greenway, czyli inaczej mówiąc "Zielony Rower - Bieszczady" świadczą o tym, że krąg przedsięwzięć ukierunkowanych na turystykę i poszerza się, i wzmacnia. To jest ogólny bilans z wynikiem dodatnim. W ramach gminy Baligród praktycznie nic się nie zmieniło. Co straciły Jabłonki, zyskały Nowosiółki

Jakub Demel



# UNIPROFIL- krok w dobrym kierunku

Zakłady Przemysłu Drzewnego "Ustianowa" w Ustrzykach Dolnych w najlepszym okresie zatrudniały około 1400 pracowników. Była to największa firma w mieście, której powstanie podwoiło liczbę mieszkańców Ustrzyk. Dzięki budowie Zakładów Drzewnych powstało sporo nowych mieszkań, miasto uzyskało wydajne ujęcie wody na zalewie Solińskim, zostało prawie w całości skanalizowane. Niestety te dobre lata minęły niezwykle szybko i już z końcem lat osiemdziesiątych firma dostała zadyszkę. Do połowy lat dziewięćdziesiątych trwał proces likwidacji, a w jego wyniku na bazie dawnego PPD powstało kilka mniejszych zakładów zatrudniających niewiele ponad trzysta osób. Tak więc firma, która była motorem napędowym Ustrzyk stała się dla tego miasta nieszczęściem. Pracujący w niej ludzie nadal mieszkali w Ustrzykach, nie mieli już jednak pracy. Zasilili grono bezrobotnych i to tak licznie, że w 1994 roku gmina została zaliczona do grona gmin zagrożonych strukturalnym bezrobociem.

## Uniprofil- w wytwórni płyt wiórowych

Jednym z oddziałów dawnego PPD była Wytwórnia Płyt Wiórowych. To właśnie ją wypatrzył sobie Henryk Moskaliak - senior, z Częstochowskiego "Uniprofilu". Tutaj chciał zlokalizować produkcję płyt wiórowych dla przemysłu meblowego. W chwili kupna zakładu twarda płyta wiórowa, jaką produkowano w Ustrzykach powoli zniknęła z rynku, wypierana przez nową generację płyt tzw. płytę MDF. Z nowej płyty produkowano panele, meble, stolarke. Nie mniej jednak istniała jeszcze szansa zbytu płyty twardej do krajów byłego Związku Radzieckiego, czy też na daleki wschód. Dlatego też Henryk Moskaliak rozpoczął poszukiwania kontrahentów, którzy pomogli by mu w uruchomieniu produkcji i znalezieniu rynków zbytu. Przez Zakład Płyt Wiórowych przewinęli się przedsiębiorcy z Włoch, Finlandii, Ukrainy, Azji. Niestety przerażał ich ogrom zniszczeń jaki zastali w wytwórni i rezygnowali z współpracy. Muszę dodać, że firma zajmuje sporą powierzchnię 2 hektary pod dachem i około 12 hektarów powierzchni wokół. Mówię o tym by uzmysłowić wszystkim, że utrzymanie tak sporej powierzchniowo firmy sporo kosztuje. Dlatego też w dość krótkim czasie konto Uniprofilu obciążała spora kwota zaległości z tytułu podatku od nieruchomości. Firma nie prowadziła żadnej działalności, a zobowiązania rosły. W 1997 roku zakład zastąpił tym iż na jego terenie w jednej z hal miał się odbyć festiwal muzyki niezależnej. Do miasta zjechało sporo młodzieży z całej Polski. Rozbito namioty wokół hal i rozpoczęło się sprzątanie jednej z nich w której miały wystąpić zespoły muzycznej młodzieżowej alternatywy. Niestety kolorowo ubrana, swobodnie zachowująca się młodzież wzbudziła u władz uczucie strachu i pod pretekstem braku uzgodnień z gminą młodzi ludzie zostali z terenu zakładu wywiezieni na pole namiotowe w Hoszowczyku.

## Falstart

Właściciel Uniprofilu zwrócił się do burmistrza Ustrzyk Dolnych Stanisława Leszezi z prośbą o umorzenie zaległości w podatku od nieruchomości. Decyzja taka jego zdaniem pozwoliła by mu rozpocząć produkcję i dać zatrudnienie kilkudziesięciu osobom. Burmistrz Leszeza poszedł na ten układ i zaległości umorzył. Decyzja ta kosztowała go utratę stanowiska. W powszechnej opinii mówiło się o ogromnych ulgach w podatku od nieruchomości, w rzeczywistości nie były to jednak kwoty zbyt duże. Uniprofil dotrzymał jednak słowa i w 1999 roku ruszyła w zakładzie produkcja elementów meblowych dla odbiorców w Niemczech i Danii. Niestety po kilku miesiącach w wyniku różnych peregrynacji zerwano kontrakt motywując to wadliwością produktu, głównie zaś chodziło o to, że minęła moda na tego typu asortyment. Sytuacja taka zachwiała kondycją ustrzyckiego oddziału Uniprofilu, kilkanaście osób straciło pracę, rosły zaległości płacowe.

Koniec maja 2000 roku szefem oddziału został Jan Kot. Stało się to w patowym dla firmy momencie. Jedyną szansą na dalsze istnienie oddziału Uniprofilu było znalezienie nowego asortymentu. Stały się nim tzw. szprony - czyli ozdobne ramki do drzwi. Na firmie jednak w dalszym ciągu ciążyły spore obciążenia finansowe oraz zaległości w placeniu za surowiec. Nie pozwoliło to rozwinąć w pełni skrzydeł ale pojawiła się nadzieja, że firma nie zostanie zlikwidowana. Szprony były produktem wysokiej jakości, który znalazł uznanie u odbiorcy. Na dodatek w Polsce jest zaledwie dwóch, czy też trzech producentów

tych elementów. Sytuacja firmy została w dużym stopniu uzależniona od kondycji odbiorcy elementów. Z tym zaś bywa różnie szczególnie w złych dla polskiej gospodarki latach 2000-2002. W roku 2001 i wiosną 2002 roku losy ustrzyckiego Uniprofilu znów zawisły na włosku. Ponownie rosły zaległości płacowe, ponownie pracę straciło kilkanaście osób. Ze 110 osób jakie firma zatrudniała na starcie, pozostało około 50 osób.

## Wyjście na prostą

Jesienią 2002 roku podpisano duży kontrakt z nowo powstałą firmą na Podkarpaciu. Jest gwarancja stałego powiększania produkcji, a co się z tym wiąże zatrudnienia nowych pracowników oraz uruchomienia drugiej zmiany. Do pracujących w tej chwili pięćdziesięciu osób dojdzie niebawem kolejnych trzydziści. Płace wprowadzicie są płacami minimalnymi ale istnieje możliwość dorobienia po godzinach. Co najważniejsze firma oferuje naprawdę dobre warunki socjalne, ciepło na halach produkcyjnych, estetyczne szatnie, czystą i nowoczesnie urządzone jadalnię.

Przez te kilka lat firma dochowała się dobrej klasy fachowców gwarantujących dobrą jakość produkcji. Operatorem precyzyjnej i bardzo drogiej frezarki jest Marian Rozwadowski. Jan Kot szefujący ustrzyckiej filii Uniprofilu wyróżnia jeszcze panie Beate Rachwańską i Lucynę Przepiórą, twierdzi zarazem że atmosfera w firmie jest w tej chwili bardzo dobra, by nie powiedzieć rodzinna.

## Co dalej

Do tej pory w produkcji wykorzystuje się zaledwie jedną dziesiątą hal. Dlatego też właściciel firmy cały czas myśli o uruchomieniu całkiem nowej produkcji. Z dotychczasowych rozmów wynika iż prowadzona była by ona wspólnie z niemieckim kontrahentem, który w całości odbierał by wyprodukowane elementy i zajmował się ich dalszą sprzedażą. Dało by to zatrudnienie kolejnym osiemdziesięciu osobom. Rozmowy są bardzo zaawansowane, a decyzja o rozpoczęciu produkcji uzależniona jest od decyzji banku.

Jedno jest wiadome, już nigdy nie ruszy tutaj produkcja płyty wiórowej według starej metody. Na złom poszła cała infrastruktura związana z produkcją płyt wiórowych, hale uprzątnięto.

- *Pracuję od rana do nocy i mam ogromną satysfakcję z tego co robię. Moją ambicją jest to by firma istniała, rozwijała się i jak na razie mi się to udaje*- mówi Jan Kot.

Pisałem, że w najlepszym okresie w dawnym PPD pracowało około 1400 ludzi. Dziś w Uniprofilu pracuje 50 osób, niebawem pracować tu będzie około osiemdziesięciu, a jak powiodą się plany właścicieli to zatrudnienie wzrośnie do ponad 160 osób. W innych firmach zlokalizowanych na terenie byłego PPD zatrudnienie znalazło ponad 300 osób. Jak więc widać wiele jeszcze brakuje do tego rekordowego zatrudnienia i najprawdopodobniej tego rekordu nie uda się już pobić. Wygląda jednak na to, że zatrzymany został ten tragiczny dla miasta trend spadkowy. Wprawdzie dzieje się tak niezależnie od działań miejscowych władz, a szkoda bo gdy te wzięły by sobie ten problem bardziej do serca można by było powiedzieć, że jeśli chodzi o stan bezrobocia to w gminie Ustrzyki odbiliśmy już od dna.

Wiesław Stebniński

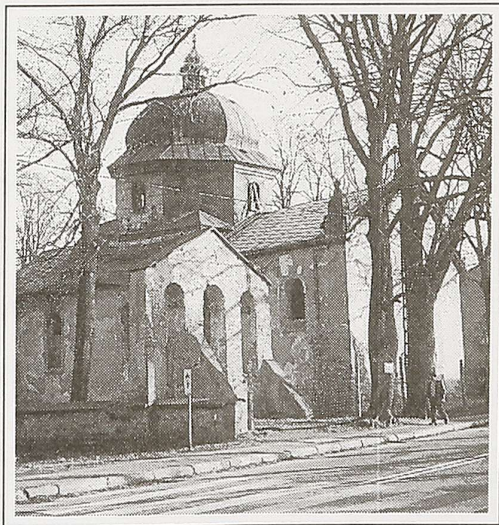


# Cerkiew - za pięć dwunasta

**W Baligródzie trwają prace zabezpieczające zabytkową cerkiew przed ostateczną rozsypką, do czego - gdyby nie interwencja specjalistycznej ekipy konserwatorskiej - niechybnie dojść by musiało jeszcze tej zimy.**

Murowana cerkiew wybudowana w 1829 r. podzieliła los dziesiątków innych bieszczadzkich świątyń obrzadku wschodniego. Od 55 lat, czyli od Akcji "Wisła" rok po roku przemieniała się w ruinę. Ujęcie jej w rejestrze zabytków konserwatora wojewódzkiego skutkowało jedynie specjalnym statusem prawnym obiektu, w ślad za którym nie szło jednak finansowe wspomaganie działań zabezpieczających jej trwanie. Właścicielem cerkwi jest gmina i na niej ciąży podstawowe obowiązki w tym względzie. Lokalna władza przez minione półwiecze borykała się z pilniejszymi potrzebami zaprzatającymi jej uwagę. Na dobrą sprawę trudno jej się dziwić, że dostrzegała inne priorytety. W hierarchii miejscowych potrzeb na czoło wysuwały się drogi, szkoły, ośrodek zdrowia, remizy strażackie i wiejskie świetlice, składające się na gminną infrastrukturę istotną dla miejscowej społeczności.

W cieniu tych priorytetów istniał - a i do dziś daje znać o sobie - głęboki uraz z przeszłości, pamięć o tragedii, która dotknęła Baligród 6 sierpnia 1944 r. Śmierć 42 baligródzkich Polaków, śmierć zadana ukraińską ręką w sposób szczególnie bestialski i wyrachowany. Trudno się więc dziwić, że uraz przełożył się na stosunek do cerkwi jako obiektu kultu wyznawanego przez morderców.



Akcja "Wisła", po której dźwięk ukraińskiej mowy przestał być w Bieszczadach słyszalny, upływ czasu, naturalna wymiana pokoleń, proces zasiedlania Baligródu przez przybyszów z głębi kraju sprawiły, że z coraz większym dystansem traktuje się historyczne zaszłości, choćby i najtragiczniejsze. Trzeba jednak umieć dostrzec, że akurat tu wizerunek tamtych trudnych lat miał - i nadal ma - dwa, choć bardzo podobne, oblicza. Ukształtował się na podstawie tragicznych doświadczeń będących osobistym udziałem baligródzkich rodzin, ale też wzmocony został kanonem szkolnych lektur z Sienkiewiczem i Gerharden. Kulturowany w czasach PRL-u polityczny mit o wielkiej, godnej, miłującej się rodzinie "narodów radzieckich" doskonale współgrał z ponurym wizerunkiem ukraińskiego nacjonalizmu. W imię dopasowywania życia do komunistycznej doktryny najlepiej było w przeszłości nie grzebać, historycznej prawdy nie dociekać, choć akurat Baligródowi prawda nieczego nie ujmuje.

Przewartościowania, które dokonały się w ostatnich latach, a którym poddane zostały i polityka, i historia, a w tym i stosunki interetniczne,

wyzwoliły żywe zainteresowanie przeszłością "małych ojczyzn". Obraz Bieszczadów, w którym dostrzega się jedynie przyrodniczą perłę Europy słusznie uznany został za sztucznie zubożony. Od stuleci ta strefa Karpat nie była ziemią bezładną. Wspaniała dzika przyroda jest symbolem natury, ale odłudna enklawa, plon wysiedleń na Wschód i na Zachód jest tworem sztucznym. Warto dostrzec i docenić choćby intensywność starożytności Bieszczadzkiego Parku Narodowego na polu ochrony dziedzictwa kulturowego. Jeśli tam, gdzie przyrodę zgodnie z ustawowymi założeniami na pierwszym planie się stawia, utrwała się jednak pamiętki bytowania człowieka, to znaczy, że aspektu tego nie sposób pominąć.

Ostatnie lata, to także - i jest to najbardziej odczuwalne na co dzień - zmiana polityki gospodarczej kraju z wszystkimi tego konsekwencjami. Z gospodarczej mapy gminy Baligród zniknął Zarząd Budownictwa Leśnego, Oddział Transportu Leśnego, Spółdzielnia Kółek Rolniczych, zniknęły Państwowe Gospodarstwa Rolne, z okolicznych pól zniknęło tradycyjne rolnictwo. Pozostała masa bezrobotnych, z których każdy przechodzi swój osobisty program restrukturyzacji. Gmina, Bieszczady, a praktycznie całe Podkarpackie swą szansę rozwojową upatrują w turystyce. Jeśli tuż poza gminną miedzą tworzy się od zera, choć nawiązując do tradycji rękodziela, pracownice gamcarskie, bibułkarskie czy wikliniarskie, traktując je jako magnes przyciągający turystów, to szczytem nieroztropności byłoby pozwolić rozspać się cerkwi i wyżywić z gruzu cerkwisko. Leżącym na uboczu zapuszczonym kirkutem, tuzinkowym czołgiem, czy pomnikowym rozłożystym grabem nie sposób do Baligródu przyciągnąć turystów. Wedle najprostszych, najpopularniejszych skojarzeń Bieszczadom cerkwie są przypisane. Jeśli baligródzki zabytek przetrwa, da wreszcie charakterystyczne, historycznie znaczące tło ementarzowi polskich żołnierzy poległych w walce z Ukraińską Powstańczą Armią, zyska historyczny kontekst głaz upamiętniający śmiertelną ofiarę Baligródu i wyeksponowany tym samym zostanie XIX-wieczny kościół katolicki, pod którego murem 42 Polaków padło ofiarą krwiożerczego nacjonalizmu.

Ten zestaw pamiętek przeszłości, jeśli cerkwi uda się przeżyć, może stanowić najwspanialsze tło edukacji młodego pokolenia. Edukacji na rzecz polsko-ukraińskiego pojednania, na rzecz przełamywania stereotypów, na rzecz tolerancji narodowościowej i religijnej. Na rzecz tego, co składa się na postawy otwarte, tak bardzo potrzebne Zjednoczonej Europie.

Mijający rok obfitował w wydarzenia dla cerkwi istotne. Wiosną zrujnowany obiekt włączony został w koncepcję "Szłaku pięciu wyznań", czyli programu zgłoszonego przez gminę Baligród na konkurs wniosków Fundacji Karpackiej. Po sukcesie w eliminacjach, po beztróskim rzuceniu go na szalę przedwyborczych gminnych przepychanek i porażce w jesiennym finale, temat - który i tak finansowo ewentualnych prac remontowych wspomóc nie mógł - przepadł jako spólna całość, ale też po części spełnił swe zadanie. Zainteresowanie i na niszczącą cerkiew zwrócił uwagę opinii publicznej. Ze swej strony cerkiew sama przykuła uwagę władz gminnych, na których ciążył obowiązek informowania Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków o wszelkich zmianach stanu zabytkowej substancji. A było o czym informować: w czerwcu runęły drewniane filary wspierające masywną kopułę, w lipcu trzasnęła jej konstrukcja. Każdy z etapów katastrofy budowlanej wymagał udokumentowania i wydania nowych decyzji konserwatorskich. Waląca się cerkiew włączona została w miejscowy kanon przedwyborczej retoryki każdego z ugrupowań wyborczych. Za sprawą wymuszonych sytuacji starożytności jeszcze władzy wydebiono od marszałka województwa 5 000 zł, dolożono tej samej wartości drewno z gminnego lasu, co w powiązaniu z kwotą 12 000 zł z puli wojewódzkiego konserwatora zabytków pozwoliło na uchronienie obiektu przed całkowitym zawaleniem. Jarosławska firma remontowo-konserwatorska "Arkady" podstemplowała kopułę. Działania na poziomie interwencji oddziału intensywnie terapii zostały zakończono. Pozostaje pytanie co dalej?

Jakub Demel



# Szanowny Panie Ustrzycki !

Nadeszły wreszcie spokojne dni dające odrobinę wytchnienia po gorącym czasie wyborów. Nie myślałem już absorbować Pana uwagi wyborczą walką kandydatów na burmistrza, ale wydarzenia piątkowej nocy 8 listopada zasługują na to. Proszę wyobrazić sobie nocne Ustrzki kilka minut po północy, zaraz po rozpoczęciu tzw. ciszy wyborczej. Po uśpionych ulicach miasta przemykają dwie szare postacie w naciągniętych mocno na oczy kapeluszach. Co chwilę zatrzymują się przy licznych tablicach z podobizną jednego z kandydatów, bynajmniej nie w celu studiowania fizjonomii jego twarzy. Dziwnym trafem po przejściu tych ludzi tablice wyglądają jak pole uprawne po przejściu sarańczy. Dla wzmocnienia efektu dwie z tablic zaczynają płonąć oblane łatwopalną substancją. Szare postacie tak są zaafierowane wypełnianym zadaniem, że nie zauważają "małego Fiata", który z wygaszonymi światłami posuwa się w ślad za nimi. W okolicach Szkoły Podstawowej nr 1 oburzony kierowca "malucha" podchodzi do szarych postaci z zapytaniem, dlaczego bez powodu niszczą cudzą pracę. Poznaje wówczas, kto zacz. Otoż okazało się, że ci zaharowani Panowie to dwaj urzędnicy samorządowi dorabiający do pensji na nocejnej zmianie. Nazwijmy ich Tosiek Lawczyk i Cristofer Szechowski. Jeden z nich to podobno pełnomocnik jakiegoś Komitetu Wyborczego a drugi wg plotki to członek jakiejś tam Komisji Wyborczej. "Duży Jaś" [kierowca Fiata] po zorientowaniu się, z kim ma do czynienia nie okazał należytego szacunku dla "chłopców z ulicy Kopernika" i w swojej naiwności liczył na przekonanie ich do zasad Ordynacji Wyborczej. Szybko jednak został wyprowadzony z błędu i znalazł się w miejscu, w którym od dawna winien był się znajdować tj. na poziomie stóp obu Panów. Najpierw Tosiek Lawczyk zapytał go [wskazując na wiszący obok plakat] czy zamierza głosować na tego czerwonego..... [posłużył się tu wyrazem powszechnie używanym dla określenia męskiego narządu płciowego]. Po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi nazwał "Dużego Jasia" takim samym czerwonym .....[użył tego samego wyrażenia] i zmieniając kolor Jaśkowego narządu powonienia, umożliwił mu zawarcie bliższej znajomości z prześliczną kostką brukową. Ponieważ "Duży Jasiek" nie zamierzał przedłużyć swojej bliskiej znajomości z piękną kostką Panowie Tosiek Lawczyk i Cristofer Szechowski zaczęli go energicznie do tego przekonywać. Na to wszystko nadjechał samochodem "Siwy Eduś" i widząc kłopoty "Dużego Jasia" użył własnych, niemałych argumentów, którymi po krótkiej, ale bardzo intensywnej wymianie poglądów udało mu się przekonać obu Panów do respektu dla zasad opracowanych w Sejmie. Niestety "Siwy Eduś" mimo swojego wieku nadal naiwnie wierzący w zbawczą moc sprawiedliwości mundurowej, szybko sprowadził patrol w niebieskich uniformach. Okazało się jednak, że

Panowie Ci doskonale znają swoje miejsce wszeregu i wiedzą, kto tu rządzi. Wprawdzie Eduś i Jasiek naopowiadali się o tym co zaszło, podmuchali sobie nawet w alkomat, ale to było wszystko, na co im pozwolono. Tosiek Lawczyk nie czekając na mundurowych udał się do domu a Cristofer Szechowski poczekawszy na nich, nie uznał za konieczne sprawdzania swojej trzeźwości ani podpisywania jakiś tam policyjnych dyrdymałów. Na dodatek okazało się, że Tośka nigdy nie znał i nie widział. Wydawać by się mogło, że "Duży Jasiek" i "Siwy Eduś" nauczeni smutnym doświadczeniem dadzą sobie spokój. Ale gdzie tam, Ci dwaj niepoprawni naiwniacy napisali podobno jakiś list czy też doniesienie do Komendy Powiatowej, licząc na to, że ktoś się tym zajmie. Ale cóż naiwnych nie sieją a nigdzie ich nie brakuje. Pogadali sobie chłopcy, trochę popisali i teraz czekają nie wiadomo na co. Ale zgodnie z powiedzeniem "czekaj tatka latka" nie powinni mieć żadnych nadziei. Trudno liczyć na to, że szesnostwo mundurowych będzie ryzykować popadnięcie w niełaszkę u mocodawców Tośka Lawczyka i Cristofera Szechowskiego dla realizacji nikomu niepotrzebnych zapisów ustawowych.

Opisałem Panu historię, którą wielu mieszkańców naszego miasta przekazuje sobie z ust do ust. Nie wiem na ile jest prawdziwa a na ile zmyślona, wiem jednak na pewno, że jakieś nocne wydarzenia miały wówczas miejsce i do dnia dzisiejszego nie zostały wyjaśnione. Trudno jest się z tym pogodzić, że podstawowe dyspozycje norm prawnych mogą nie być jedynym kryterium stosowanym do oceny postępowania ludzkich przez osoby stojące na straży prawa. Jakiekolwiek dodatkowe stwierdzenia na ten temat nie mają żadnego sensu.

Bardzo istotne wydarzenie dla przyszłości Ustrzyk Dolnych miało miejsce w dniu 20 listopada br. Otwarte zostało w Krościenku międzynarodowe, drogowe przejście graniczne pomiędzy Polską a Ukrainą. Skromna, ale jakże ważna uroczystość z udziałem wysokich przedstawicieli rządów i szefów regionalnych administracji rządowych połączona została z odprawą pierwszych pojazdów i poczęstunkiem dla zaproszonych gości. Nie mogąc uczestniczyć w tej uroczystości znam jej przebieg tylko z ustnego przekazu kilku jej uczestników. Uwagę moją zwróciło jedno, opisywane przez wszystkich wydarzenie. Na korytarzu przed salą dla VIP-ów kręciły się trzy osoby usiłujące bezskutecznie dostać się do środka. Byli to podobno najwyżsi ustrzyccy przedstawiciele w osobach Burmistrza, Starościny i Przewodniczącego Rady Powiatu. Sytuacja ta mówi wiele o pozycji, jaką mają nasi przedstawiciele u władz wojewódzkich i krajowych. Pozycja ta nie wróży nam niestety różowej przyszłości.

Pozostaję z szacunkiem.

Ambroży Optymista

Ustrzki Dolne grudzień 2002 r.